

22 WRZEŚNIA 1934 r.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

NR 39

Zwyciężyliśmy!!!

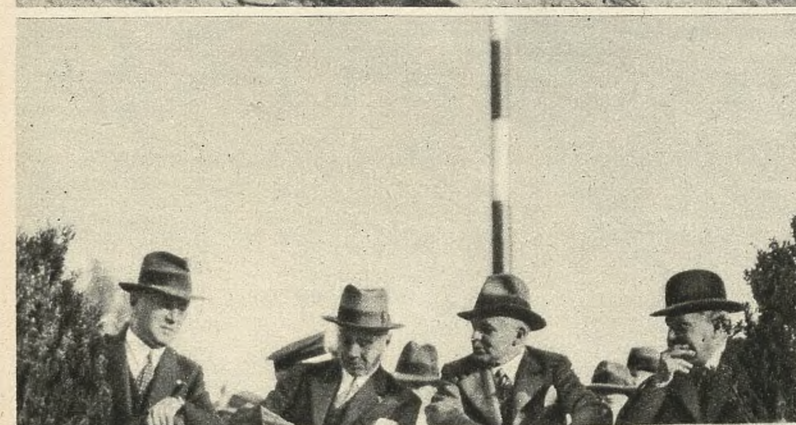
ZWYCIĘŻYLIŚMY!





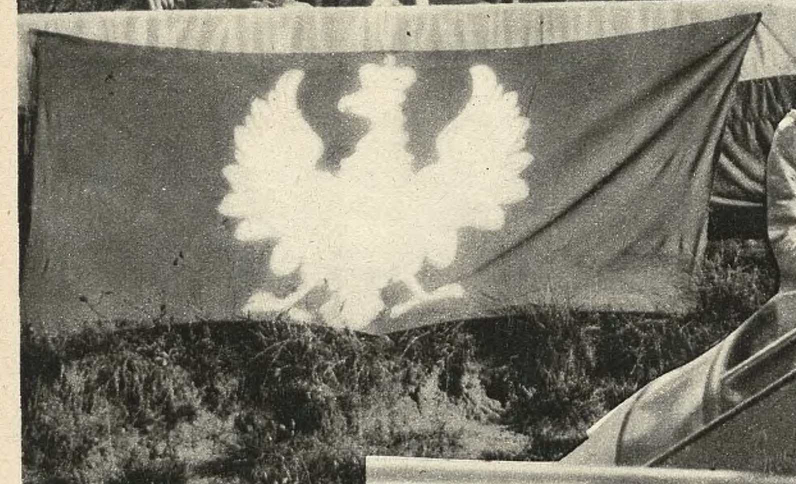
Kpt. Dudziński wita si[ę] na lotnisku w Pradz[e] z prezyd. Aeroklubu czechosłowackiego b. min. Slavikiem.

Foto Drbohlav — Praha.



Arcyksiążę Antoni Habsburg, wicekanclerz ks. Starhemberg oczekują na lotnisku wiedeńskiem na przylot zawodników. Pierwszy wylądował w Wiedniu porucznik Włodarkiewicz, zdobywając nagrodę tego miasta.

The New York Times.



Wojewoda śląski dr. Grażyński w loży honorowej na lotnisku w Katowicach.



Lotnik włoski Ernesto Sanzin po wylądowaniu na lotnisku we Lwowie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID"



Aparaty niemieckie na postoju w Katowicach. Pierwszy po prawej oznaczony numerem 16, typu Fieseler 97, pilotowany przez Hirtha, obok nr. 14, typu BF 108.

Mijają minuty oczekiwania. Sto tysięcy par oczów przylepiło się do nieba, z którego ma spłynąć radość wielka i triumf wielki. Kto pierwszy dojrzy?

Już od trzech dni są nad ziemią polską. Po długim locie okrężnym przez dwa kontynenty, poprzez mgły Francji ponad groźnym łańcuchem Pirenejów, nad pustynią Afryki, ponad morzem Śródziemnem, lecieli do Polski i dla Polski. Czekaliśmy z utęsknieniem, z niepokojem serdecznem, na wiadomość od nich.

Pierwszy ukazał się w Katowicach „pożeracz kilometrów" por. Włodarkiewicz, który na wszystkich prawie etapach przelatywał na czele challenge'owców, zbierając pierwsze oklaski i pierwsze kwiaty dla barw polskich. — Niestety musiał się potem wycofać. Bohaterem był przedewszystkiem Bajan. Sześćdziesiąt tysięcy publiczności w Katowicach wiwatowało na jego cześć. We Lwowie i w Wilnie również serdeczne przy-

(Ciąg dalszy na str. 4-tej).



[P]or. Włodarkiewicz [p]rzed odlotem z Kato[w]ic. W pół godziny póź[n]iej musiał lądować pod [P]rzeskiem z powodu defektu w motorze.



Rolowanie aparatu lotnika niemieckiego Osterkampa do punktu kontrolnego w Katowicach.

JESIENNY SEZON W TRUSKAWCU.



W Truskawcu ustaliła się pogoda i nastał okres pięknej polskiej jesieni. Obecnie jest w pełni trzeci t. zw. „tani sezon", który udostępnia leczenie jaknajszerszym sferom. Na zdjęciu wejście do parku truskawieckiego.

Tłumy publiczności na lotnisku w Katowicach, śledzą przebieg zawodów challenge'owych.



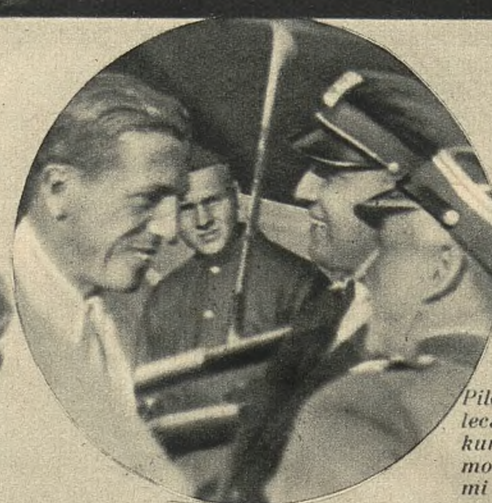




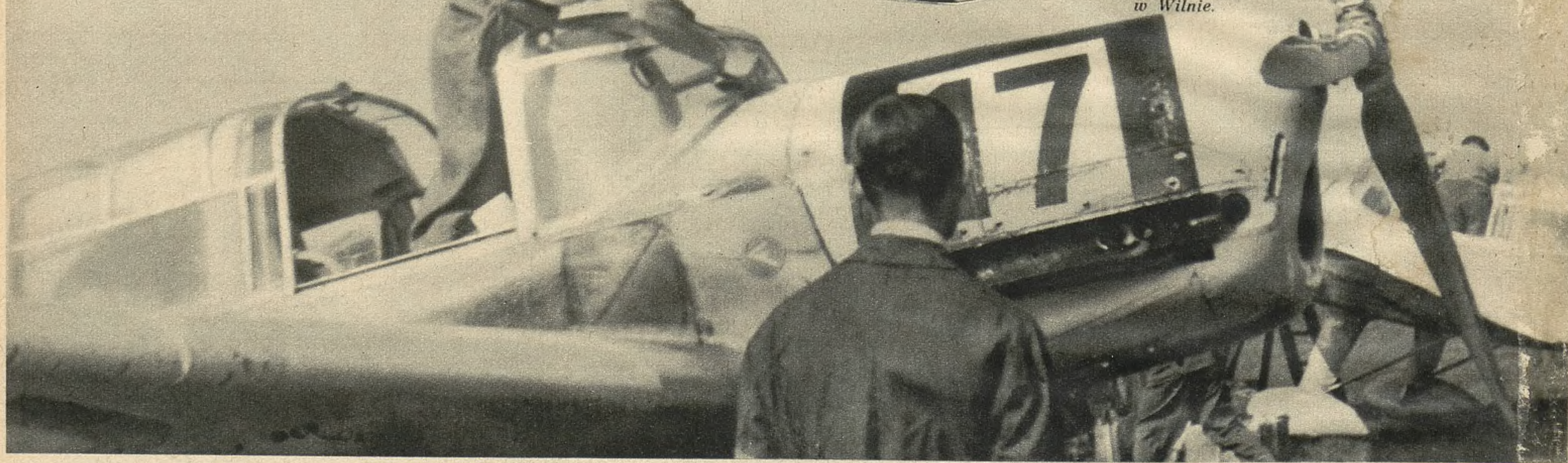
ZWYCIĘŻYLIŚMY!



Lotnik angielski Macpherson, który leciał w barwach polskich na aparacie Push-Moth, musiał przymusowo lądować (na zdjęciu) w Przyłbicach pod Jaworowem w pobliżu Lwowa, rozbijając podwozie.



Pilot Karpiński leżący poza konkursem, w rozmowie z kolegami na lotnisku w Wilnie.



Lotnik niemiecki Wolf Hirth po wylądowaniu na lotnisku w Skniłowie pod Lwowem.
Fot. Cz. Legeżyński — Lwów.



Kpt. Skrzypiński i obserwator Lorenc po ukończeniu lotu w Warszawie.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

jęcie. Do Wilna przyleciał pierwszy Gedgowd, który również pierwszy zawitał do Warszawy.

Zakończył się lot okrężny i rozpoczęło się oczekiwanie na ostateczny wyścig, próbę maksymalnej szybkości na przestrzeni 297 km na trasie trójkąta Mokotów — Głowaczów — Nowosolna — Mokotów.

W wyścigu tym ostatecznie decydującym o zwycięstwie stanęły przedewszystkiem do walki polskie aparaty „RWD 9" z polskiemi silnikami Skody, wyprodukowanemi w polskich zakładach, oraz niemieckie maszyny „Messerschmidty".

Zwycięstwo przypadło kpt. Bajanowi. Zastosował on doskonałą takty-

(Ciąg dalszy na str. 6-tej).



Czeska ekipa, która trzymała się bardzo dzielnie i zdobyła pierwszą nagrodę zespołową. Na tle aparatu stoją Ambruz, Anderle i Zacek.

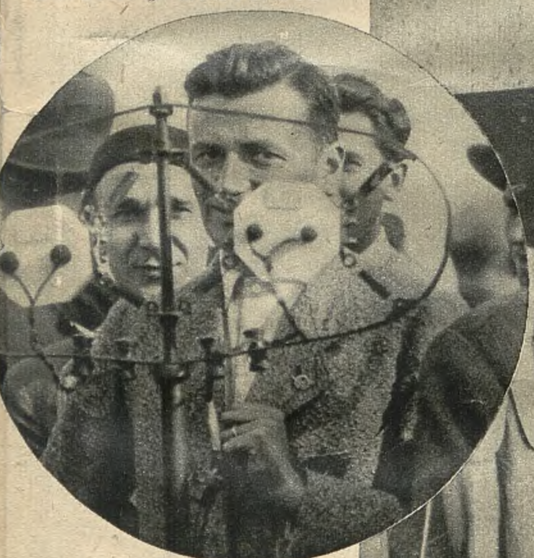


Kpt. Gedgowd (drugi od lewej) udaje się do punktu kontrolnego po wylądowaniu w Warszawie.

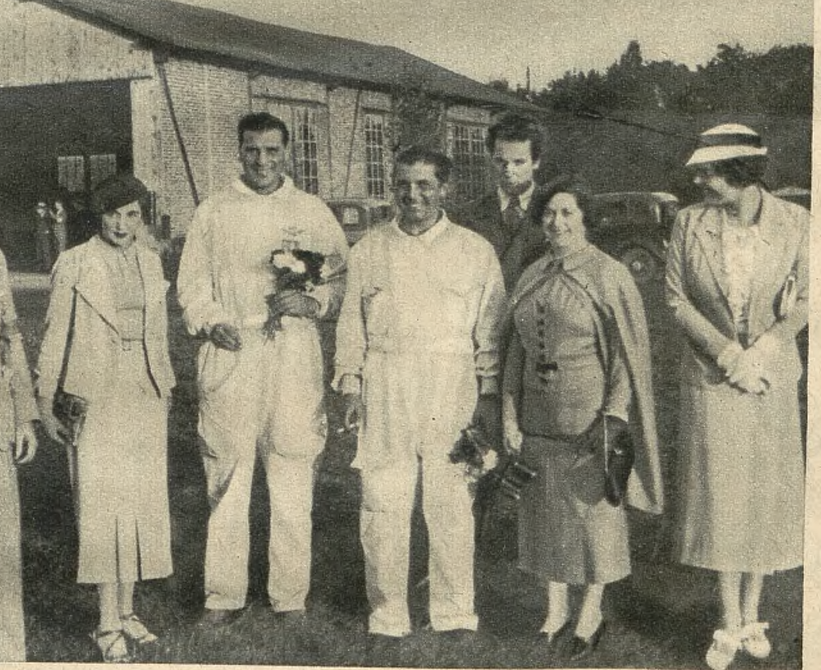


Kpt. Bajan i mechanik Pokrzywka na chwilę przed startem do wyścigu szybkości, studjują trasę lotu na mapie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID"



Lotnik niemiecki Pasewaldt, który wylądował jako drugi w Warszawie, przemawia do mikrofonu.



Lotnicy włoscy, którzy ukończyli lot okrężny: Sanzin (po lewej) i Francois. Pierwsza od prawej znana artystka Zofja Batycka.



ZWYCIĘŻYLIŚMY!



Tłumy publiczności śledzą trasę lotu w oknie wystawowem redakcji „Swiatowida“ w Warszawie.



Kpt. Bajan i mjr. Skarżyński, zd bywca Atlantyku, całują się na lot sku w Warszawie, po zakończeniu lo

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

kę nie nadwyrężając apar tu, ani silnika. Przyb pierwszy na lotnisko mok towskie, zajmując bezapel cyjnie już czołowe miejs wśród zawodników. Był triumf polskiego lotnika, p skiego konstruktora, polsk go mechanika.

Rozległ się wielki krz entuzjazmu. To zwycięst podobne było do strzałki m nometru, wskazującej wys kie ciśnienie. Wysokie ciśn nie entuzjazmu i zapału fiarności i poświęcenia. Zw cięstwo to bowiem było w pracowane wspólnym wys kiem tak społeczeństwa, j

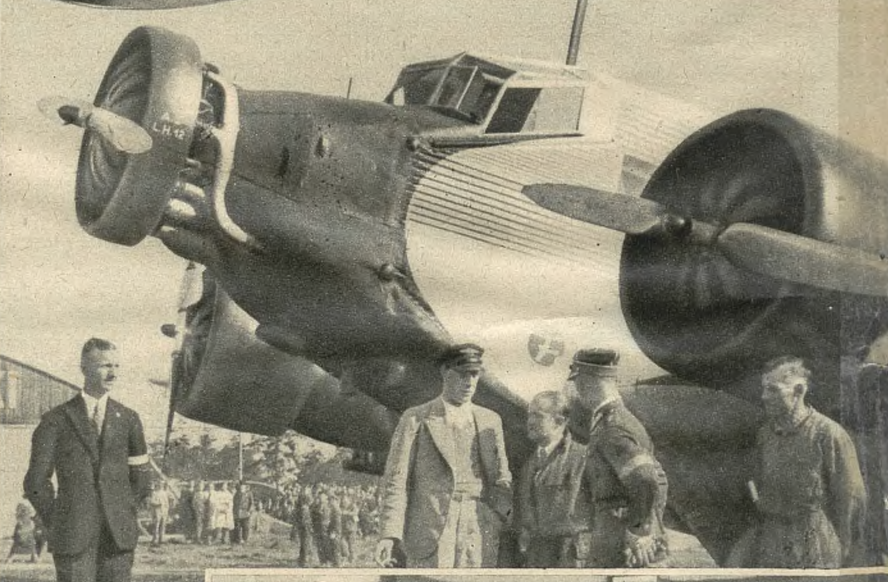


Kpt. Bajan w loży p. Prezydenta Rzeczypospolitej na lotnisku mokotowskiem. Stoją od prawej: p. Prezydentowa Mościcka, p. Prezydent, kpt. Bajan, ks. Janusz Radziwiłł, mechanik Pokrzywka. Pierwszy od lewej p. premjer dr. Kozłowski.





Wdowa po ś. p. kpt. Żwirce z synkiem przygląda się próbie szybkości.



pt. Bajan z mechanikiem Pokrzywką przeżdżają przed trybunami, dziękując za owację.

Trójmotorowy Junkers, który leciał w ślad za lotnikami niemieckimi, aby w razie potrzeby zapewnić im pomoc techniczną. Prowadził ten aparat pilot Althens.

Fot. Cz. Datka — Katowice.



Rodzina kpt. Bajana: (pierwszy od prawej) brat Marjan ze szk oficerskiej w Bydgoszczy i siostra p. Prószyńska z mężem.

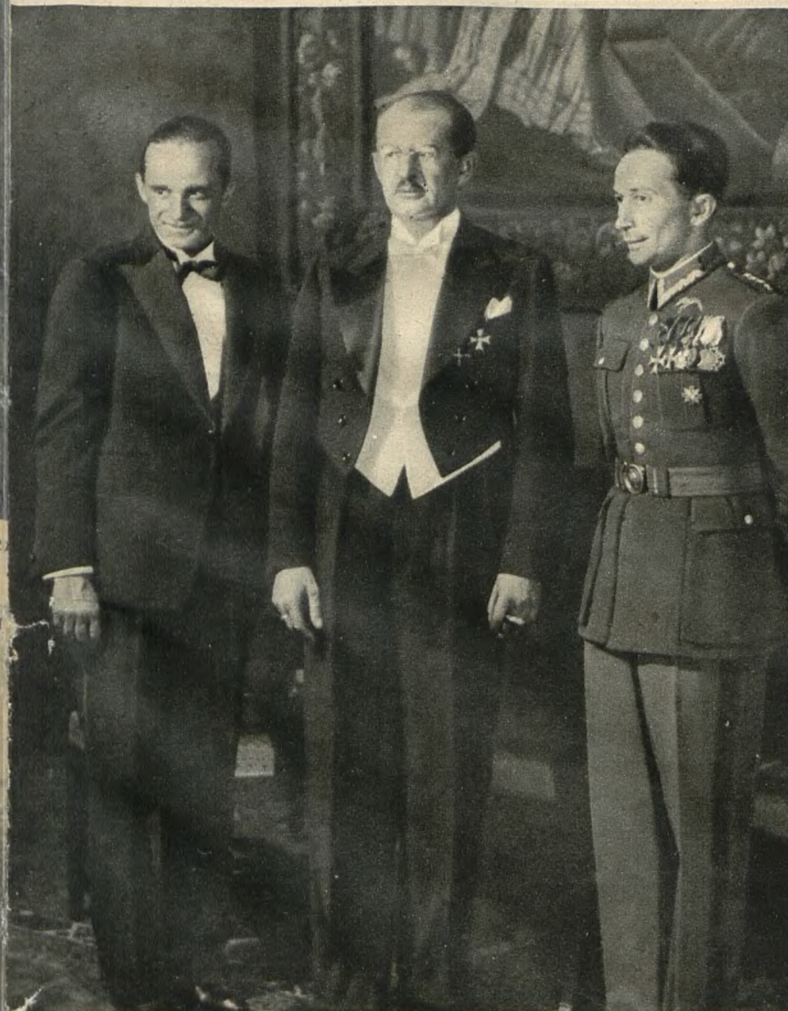




Lotnik czechosłowacki Anderle podpisuje autografy w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą.



Samoloty na starcie w Warszawie przed próbą szybkości.



ub. poniedziałek p. premjer Kozłowski wydał raut w salonach Prezym Rady Ministrów na cześć uczestników Challenge'u 1934. Na zdjęciu p. premjer w towarzystwie kpt. Bajana i pilota Płonczyńskiego.

Dnia 17 b. m. prezes Rady Głównej i kapituły odznaki honorowej L. O. P. P. inż. Kühn w obecności prezesa generała dywizji Leona Berbeckiego udekorował odznaką honorową zwycięzców Challenge'u kpt. Bajana, St. Płonczyńskiego, sierż. Pokrzywkę i St. Zientka (siedzą w pierwszym rzędzie z dyplomami), poczem dokonano fotografji pamiątkowej. Fot. Jan Ryś, Warszawa.

i sfer lotniczych. Podkreślił to wyraźnie sam Bajan w wywiadzie, udzielonym prasie. Dzięki ofiarności społeczeństwa zdobyto fundusze na zakupno samolotów challenge'owych.

Zwycięstwo kpt. Bajana wysunęło Polskę na czoło narodów lotniczych. — Państwo o młodym przemyśle lotniczym pobiło kraje takie, jak Niemcy, czy Włochy, które posiadają silnie rozwiniętą produkcję samolotów. Piękna tradycja Żwirki i Wigury nie została zmarnowana.

Puhar challenge'owy, okupiony zwycięstwem w Tempelhof przeszedł w dobre ręce. Posiada go dziś kpt. Bajan, oficer 2-go pułku lotniczego w Krakowie, który zdobył go wraz ze starszym majstrem wojskowym Gustawem Pokrzywką, również podoficerem 2-go pułku lotniczego. Polska jest dumna ze swych lotników. Manifestacje jakie urządzono na cześć Bajana, udekorowanie go przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej orderem Polonia Restituta, odznaczenia jakie go spotykają, to wszystko jest dopiero początkiem hołdu, jaki naród polski składa swemu zwycięzcy.

Z. Grot.

JESIEŃ NAD MORZEM

Ostatni krzykliwi letnicy wyjechali już z Jastarni, smętek i zaduma morska opanowała niepodzielnie rybacki port. Większość przygotowanych na sezon rybacki kutrów lśni świeżą bielą na tle bladego, jesiennego nieba, niektóre jeszcze nie gotowe leżą smętnie na piasku.

Jak corocznie, jachtsmeni ostatni opuszczają port. Trzeba zdjąć i zakonserwować „takelunek" i jachty „sklarować" na zimowy sen.

Raz po raz wchodzą do portu jachty różnego rodzaju, wracające z dalekich rejsów morskich, zawracają gładko po basenie i w tradycyjnej ciszy i skupieniu przybijają do nadbrzeża.

W drodze na dworzec, na pustych i stąd poważnie wyglądających uliczkach spotykają się załogi, wracające z Danji, Szwecji, Finlandji — ba nawet z Norwegji, gwar i letnia wesołość wraca znów na chwilę. Im kto jest młodszym żeglarzem, tem poważniej i z większą ilością wyrażeń fachowych opowiada o dalekich portach, stormach i awarjach przeżytych.

Czas płynie szybko. — „Co? już jest pociąg?"

„O—Kej Chłopcy! Spotkamy się w przyszłym roku! Good Byyy!!"

S.

ZDJĘCIA FOT. J. SOLAK — LWÓW.



Człowiek na maszcie.



Rybacki dalekomorski szkuner w porcie.



Kutry śnią świeżą bielą na tle jesiennego nieba.



Malowniczy zaułek w Pucku.



W przystani w Jastarni.



Stary rybak na wybrzeżu.

Z WYŚCIGÓW KONNYCH W WARSZAWIE.

Bomba do góry!

Tysiące par oczu wpatrzonych w wielką czerwoną kulę, wznoszącą się majestatycznie ku górze na znak, że bieg za chwilę rozpocznie się. Dzwonki w kasach głoszą o zamknięciu sprzedaży biletów w totalizatorze. Teraz już nie czas na dyskusje, na wgłębianie się w tajemnice programu, wagi i nadwagi dżokejów, właściwości suchego i mokrego toru, no i co najważniejsze. szans zawodników końskich.

Kości rzucone.

Jeszcze chwila i tysięczny tłum zamiera w bezruchu.

Poszły!!!

Barwnie migają kurtki żokejskie. Oczy wszystkich wpatrzone, jak urzeczone w gromadę końską. Który pierwszy?

Powoli na trybunach słychać rozgwar, padają słowa drżące. niepewne.

— Amarant?

— Valibi?

— Przeprowadzi z miejsca do miejsca!

— Taki łach?

— Hultaj idzie w batach, nie wyciągnie.

Krzyżują się słowa, początkowy szept przybiera na sile, głosy łączą się w dysharmonijny gwar, aż wreszcie wrzawa bucha, jak płomień nad łożami, trybunami, deptakiem — jednym potężnym głosem tłumu:



Narady w przerwach między biegami.



Na finiszu.

— Amarant! Amarant!

Stugłowa hydra tłumu zwraca się miarowo w kierunku mety, w ślad za kopytami końskiemi...

Zwycięski łeb mija celownik, za nim drugi, trzeci.

— Amarant!!!

Okrzyk ulgi, radości, wściekłości, zawodu.

Fala ludzka spływa z trybun, jeszcze wszyscy pełni emocji, lecz już biegną pod tablicę, studjować zapisy do następnego biegu, notować nazwiska żokiejów.

Jeden bieg skończony.

* * *

W domu mówiłem, że dwójka — tutaj podkreśliłem sobie dwójkę, a grałem na czwórkę — mówię ci, że jestem pechowiec.



Tłum zafalował — konie bowiem ruszyły ze startu.





Bomba idzie do góry, bieg się zaczyna...

Zwycięzca.

— Co za pech? Sam się „zrzuciłeś".

— Nie sam. — Przyszedł Stasiek, mówił, że w stajni grają na czwórkę, a oni tam kombinatorzy, zawsze coś wiedzą.

— No i widzisz, dużo wiedzą.

— Przecież mówię, że kombinatorzy — żali się głos zawiedzionego.

W innem miejscu dyskusja przybiera ostre formy. Padają słowa wzajemnych zarzutów, pretensyj, ścisłą terminologję wyścigową przeplatają gęsto słowa zdecydowanie hańbiące rozmówcę. Jeszcze chwila, a burza wybuchnie piorunami, gdy naraz...

— A na co grasz w trzecim biegu?

Barwna tęcza zakwitła na horyzoncie.

— Chyba na jedynkę? Dobry dla niej dystans.

— Ale waga, bracie, waga?

* * *

W łożach zbiera się toute la Varsovie. Ludzie, których nazwiska znajdziemy w najstarszych herbarzach, niemniej znane nazwiska z... szyldów i mark fabrycznych, nazwiska z barwnych afiszów teatralnych, nazwiska z dodatkiem doktór, mecenas, czy radca, nazwiska, notowane starannie w intymnych kartotekach, łącznie z... odciskami palców — no i wieniec pięknych pań.

Specyficzna publiczka warszawska. — W południe te same twarze spotykamy w cukierni przy stoliku, lub przy stole bilardowym, godziny poobiednie poświęcone na wyścigi, wieczór na teatr, noc na restauracje, dancingi.

Niejeden żyje sobie jak ptaszę boże, o... niebieskiem opierzeniu.

I tak miesiące, lata, dzień po dniu.

Tłum pod trybunami i na deptaku prezentuje skromniejsze sfery stolicy (2 złote różnicy w cenie biletu!). Tu płeć piękna jest już w znacznej mniejszości, choć i wśród pań nie brak przysięgłych amatorek hazardu. Z całym zaapłem i niemałą erudycją dyskutują o progeniturze asów końskich, znają biografję szlachetnych czworonogów po dziesiąte pokolenie wstecz.

Proletarjat wyścigowy zbiera się na tańszych miejscach, na t. zw. „galerce". Gra odbywa się przeważnie poza kasami, po pół biletu, lub nawet po złotóweczce: cała piątka kupuje jeden bilet. Wspólników zbiera się w sposób jaknajbardziej prymitywny, wśród tłumu co chwila słychać okrzyki.

— Kto dostawia do siódemki? Do siódemki?

— Do piątki, do piątki! — woła amator konkurencyjnej szkapy.

Zbiera się grupka amatorów piątki czy siódemki, sypią się grosze do „wspólnej" kasy.

A potem stoją w zwartem gronie, bacznie pilnując się wzajemnie, a zwłaszcza poborcy wspólnych składek. Zwieje taki i potem szukaj wiatru w polu! Więc jednem oczkiem na tor, a drugiem na wspólnika...

Tupot kopyt końskich. Przemknęły jak wicher. Widać jeszcze rozdęte chrapy i zgięte w kabłąk grzbiety żokiejskie.

— Jedynka!

Spółka rozpada się. Niema już czego, ani kogo pilnować... Tylko niezmordowany inicjator zaczyna na nowo swą piosenkę:

— Kto do czwórki? Po złotówce do czwórki!

* * *

Oczywiście nie wszyscy przegrywają, a przedewszystkiem tam, gdzie dwóch się bije, trzeci napewno wygra. Funkcję tę spełnia ku pełnemu swemu zadowoleniu Tow. Hodowli koni, ściągając z każdej złotóweczki swój procencik, stale i niezmiennie, bez względu na to, który z „bijących się" wyjdzie zwycięsko.

Brzydką konkurencję totalizatorowi oficjalnemu robią bukmacherzy i mimo, że przed niemi zamyka się tor, że policja chętnie przyjmuje ich pod swoją czułą opiekę, pozostają nieodmiennym, charakterystycznym elementem pola mokotowskiego.

* * *

Święto wyścigów to dzień Derby. Tor przybiera wówczas uroczystą szatę, w łożach członkowskich prezentują się żakiety i cylindry, panie w wytwornych toaletach, orkiestra przed trybunami. Weselej, żywszemi barwami grają kurtki żokiejskie. Zwycięzca Derby, przybrany w błękitne wstęgi, promenuje ze swym właścicielem wśród entuzjazmu tysięcznych tłumów.

A nazajutrz — znów codzienny kierat. Bomba do góry!

Sekunda goni Fortunę, Carmen Czerkiesa — gracze z wypiekami na twarzach rozważają szanse swych faworytów — patrzą z drżeniem w sercu na taśmę finiszową — grają i zgrywają się — lecz zawsze wierzą, że kiedyś przyjdzie i ich dzień, moment odwetu, największe szczęście gracza — fuks na torze — i zwycięski bilet w drżącej dłoni.

Stefan Krukowski.



Trybuny w gorączce — konie dochodzą do mety.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

PO MOWIE MINISTRA BECKA W GENEWIE.





Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck.

Minister Beck wygłasza swoje historyczne przemówienie na posiedzeniu Ligi Narodów w dniu 13 września 1934 roku w Genewie, oświadczając, że Polska nie będzie dłużej współpracować z Ligą Narodów w zakresie kontroli nad wykonywaniem traktatu o mniejszościach.

Na posiedzeniu plenarnem Ligi Narodów w Genewie minister spraw zagranicznych p. Józef Beck wygłosił dnia 13 września b. r. dłuższe przemówienie, motywując szczegółowo końcowe swe oświadczenie, że od tej chwili Polska nie będzie współpracować z Ligą Narodów w zakresie kontroli nad wykonywaniem traktatu o mniejszościach narodowych, aż do czasu, dopóki zawarte w nim zobowiązania nie będą przyjęte przez wszystkie państwa, wchodzące w skład Ligi Narodów.

Wrażenie mowy ministra Becka było piorunujące. W martwej atmosferze Ligi zakotłowało. — Przedstawiciele Anglji, Francji i Włoch natychmiast zabrali głos, protestując przeciwko krokowi Polski, ale w Polsce zato zapanowała powszechna radość. Cały kraj bowiem bez różnicy przekonań politycznych i partyj stanął po stronie ministra Becka, reprezentującego w Genewie nietylko rację stanu polską, ale także i honor naszego państwa.

Polska bowiem ma dość obcej kurateli. Nie pozwoli się nikomu klepać po ramieniu, ma dość siły, aby zapewnić posłuch swoim tezom i nie zadrży przed żadnemi gestami groźby i niezadowolenia, skądkolwiekby one pochodziły. Niech wielkie państwa uregulują najprzód problem mniejszości u siebie, a potem dopiero niech swoje trzy grosze wtykają w polskie sprawy.

Kiedy bowiem jeszcze przed wiekami Anglicy ogniem i żelazem, głodem i przy pomocy toporów katowskich tępili Irlandczyków, kiedy Francuzi organizowali rzeź św. Bartłomieja, kiedy we wszystkich krajach europejskich palono na stosach żydów, Polska dała schronienie żydom, zawarła Unję z Litwą, osadników niemieckich wyposażyła w specjalne przywileje i dała pełne prawa protestantom i wszystkim wogóle innowiercom.

Polska więc w dziedzinie mniejszości narodowych wytyczała w Europie drogi pod hasłem wolności, poszanowania cudzych przekonań i liberalizmu. I to niestety stało się przyczyną jej upadku. Nie sięgaliśmy bowiem nigdy po cudze, nie robiliśmy łupieskich wypraw, nie tępiliśmy innych narodów, nie eksploatowaliśmy nikogo gospodarczo. Tymczasem naokół nas rosły potęgi, zbudowane na podeptaniu wszelkich praw, uznające jedynie prawo pięści i rozboju. Te potęgi podzieliły glob ziemski pomiędzy siebie, uważając, że ten świat do nich należy, te potęgi „polecały Polskę... Boskiej opiece", gdy sąsiedzi ćwiartowali jej ciało.

I to właśnie sprawiło, że podczas, gdy na jednego Holendra pracuje dziesięciu Malajów, na Anglika kilkuset Hindusów, murzynów i innych Hotentotów, na Francuza dwóch ludzi ras kolorowych, na Polskę pracuje tylko 2/3 Polaków, osiem miljonów bowiem naszych rodaków musi wysługiwać się obcym, nie znajdując zatrudnienia w kraju, zniszczonym przez okupantów i wojnę. Ale mimo to my, Polacy, wierzymy, że do nas przyszłość należy. Jesteśmy narodem młodym, pełnym energji i zdolności i idziemy naprzód w świat, wierząc, że godzina Polski wybija na dziejowym zegarze.

J. L.



Minister francuski Barthou przed pałacem Ligi Narodów w Genewie.

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W POLSCE:



NIEMCY. Otton Ulitz, jeden z przywódców Niemców, zamieszkujących Polskę. Zażywają oni pełnej swobody politycznej, mają własne szkolnictwo. Reprezentują przeważnie żywioł zamożny. Największe ich skupienia znajdują się na Śląsku. Według spisu z 1921 r. stanowili 3,8% ludności polskiej. Obecnie jest ich



ŻYDZI. Wedle spisu z 1921 r. stanowią 7.8% ludności polskiej. Są rozprószeni po całem państwie, głównie po miastach i miasteczkach. Od wieków cieszą się pełną swobodą wyznaniową, którą przywileje polskie gwarantowały im jeszcze w czasach, gdy na całym świecie byli w najokrutniejszy sposób prześlado-



UKRAIŃCY. Wedle spisu z 1921 r. stanowią 14% ludności polskiej. Zamieszkują ziemie południowo-wschodnie, od 500 lat należące do Polski. Mają pełną swobodę religijną i narodową, w przeciwieństwie do Ukraińców w Rosji sowieckiej, których idee narodowe są bezlitośnie tłumione.



BIAŁORUSINI. Wedle spisu z 1921 r. sanowią 3.9% ludności polskiej. Dopiero pod rządami polskiemi otrzymali własne szkolnictwo. Mieszkają w województwie poleskiem (42.5%), nowogrodzkiem i wileńskiem. Za czasów carskich byli bezwzględnie rusyfikowani, nie mieli żadnych praw.



ROSJANIE. Jest ich znikomy procent. Zażywają pełnej swobody religijnej, tworząc kościół prawosławny, autokefaliczny w Polsce. Mieszkają głównie w województwie nowogrodzkiem i wileńskiem. Wielu wśród nich to wychodźcy z Rosji, którzy w Polsce znaleźli drugą ojczyznę.

Kapelusz w przejściowej fazie.



Model aksamitnego kapelusza znanej modniarki paryskiej Agnes.



Duży kapelusz z czarnego stembnowanego aksamitu, rondo podpięte złotymi guzikami



Bronzowy velour soleil, odsłaniającu modne

Od malutkich kapeluszy zimy ubiegłego sezonu przeszłyśmy szybko na duże fasony letnie, o płaskich główkach i prostem rondzie. Cieszyła nas ta niespodzianka, przypominająca nam szkolne czasy, marynarskie proste kapelusze, tornistry z książkami i dziewczęcy świat marzeń.

Zima ze względów praktycznych wymaga przy dużych kołnierzach futrzanych, małych kapeluszy, które wraz z główką schowaćby mogła piękna pani w przytulnym kołnierzu od płaszcza. Ale zanim przejdziemy do nich, odbędzie kapelusz ewolucję form. Proste rondo powyginało się w sposób dość fantastyczny, spadając na jedną stronę tak, że klasycznie przysłonięte prawe oko, wychyla się tylko kokieteryjnie z jego cienia.

Główka pozostała płaską i stworzyła przy odrzuceniu całkowitem ronda nową zupełnie postać ulubionego beretu. Duży, spadający też na prawe oko beret, wykonany z lśniącego aksamitu, przydaje dużo młodocianego wdzięku, odsłaniając z lewej strony ładnie zaondulowane pukle włosów.

Aksamit, którego renesans święcić będzie nadchodząca zima w zakresie sukien, kostjumów i płaszczy, ukazuje nam się obecnie w dziedzinie kapeluszy przejściowych, wykonywanych najczęściej z tego efektownego, lśniącego materjału.

Przybranie kapelusza jest minimalne i skromne. Wstążka, pióro, borta, metalowe guziki. Oto i wszystko. Tylko kapelusze wieczorowe przybrane są bogato piórami. A z piórami to nasz prawdziwy kłopot. Czyto na kapeluszu, czy jako długie boa lub mniejszych rozmiarów cape, ślicznie pióra wyglądają i odpowiadają charakterowi strojnej obecnej mody. Ale rozsądek nam przypomina, ile to szkody wyrządza taka moda w świecie ptaszęcych rzesz i odsuwamy od siebie pokusę, strojenia się w ich piórka.

J. Z.

CI SPOD ROKITNY.

W tych dniach 2-gi pułk szwoleżerów obchodził w Starogardzie 20-lecie swojego istnienia. Uroczystości te zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent R. P., przybyła także delegacja armji rumuńskiej, aby uczcić bohaterów z pod Rokitny, która obecnie leży na terytorjum Rumunji. Drugi pułk szwoleżerów okrył się nieśmiertelną sławą szarżą pod Rokitną, która miała miejsce dnia 13 czerwca 1915 r. Prowadził ją rtm. Wąsowicz, który poległ na polu chwały. Szwadron jego należał do 2-giej brygady Legjonów i formował się w Krakowie. Stąd też miasto to ofiarowało obecnie szwoleżerom nowy sztandar, który wręczył im prez. miasta dr. Kaplicki.



P. Prezydent R. P. z Małżonką udaje się na uroczystości 2-go pułku szwoleżerów w Starogardzie.



P. Prezydentowa w gronie pań [redacted]



Delegacja armji rumuńskiej, która przybyła na uroczystości do Starogardu.



Wbijanie gwoździ w drzewce nowego sztandaru. Z młotkiem w ręku płk. Jagrym-Maleszewski, uczestnik szarży pod Rokitną.

ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL WARSZAWA.



Defilada pułku przed P. Prezydentem. Na czele jadą b. dowódcy pułku.





sztuka i film



ELISSA LANDI.

W żyłach jej płynie krew błękitna, matka jej bowiem była hrabianką. Urodziła się w Trjeście, młodość spędziła w Anglji. — Kilku ostatniemi kreacjami wybiła się na czoło artystek filmowych. — Reprezentuje rasę, urodę i wdzięk.

NOWE I DAWNE TWARZE NA EKRANIE POLSKIM.



Marja Bogda.

Sezon jesienny i zimowy przyniesie nam kilkanaście filmów polskich, w których oprócz popularnych artystów filmowych, takich jak Smosarska, Bogda, Almakar, Brodzisz, Cybulski, Bodo, Żabczyński, ujrzymy cały szereg twarzy nowych.

I tak odrazu w odpowiedzialnej roli debiutuje uczeń Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, obdarzony pięknym głosem i wyrazistą aparycją Witold Zacharewicz.

Znana tancerka akrobatyczna Ela Antoszówna poraz pierwszy ukaże się na ekranie — jako partnerka Jadwigi Smosarskiej i Eugenjusza Bodo.

Irka Dębska — urodziwa, młodziutka „gwiazdka" operetkowa pojawi się w filmie w roli epizodycznej.

Kazimiera Skalska, która grała Makrynę w „Chacie za wsią" jeszcze za czasów filmu niemego, obecnie debiutuje niejako w filmie dźwiękowym rolą, wymagającą dużego temperamentu i sportowych kwalifikacyj.

Mieczysław Bil — debiutant — ukaże na ekranie młodzieńczą, roześmianą twarz. Poraz pierwszy również próbuje swoich sił na ekranie uczeń Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej Kazimierz Pawłowski, brat dwojga artystów dramatycznych, Romany Pawłowskiej-Jezierskiej i Wacława Pawłowskiego.

J. M.



Witold Zacharewicz.
Dorys — Warszawa.



Irena Dębska.
Raphael — Warszawa.



Kazimierz Pawłowski.

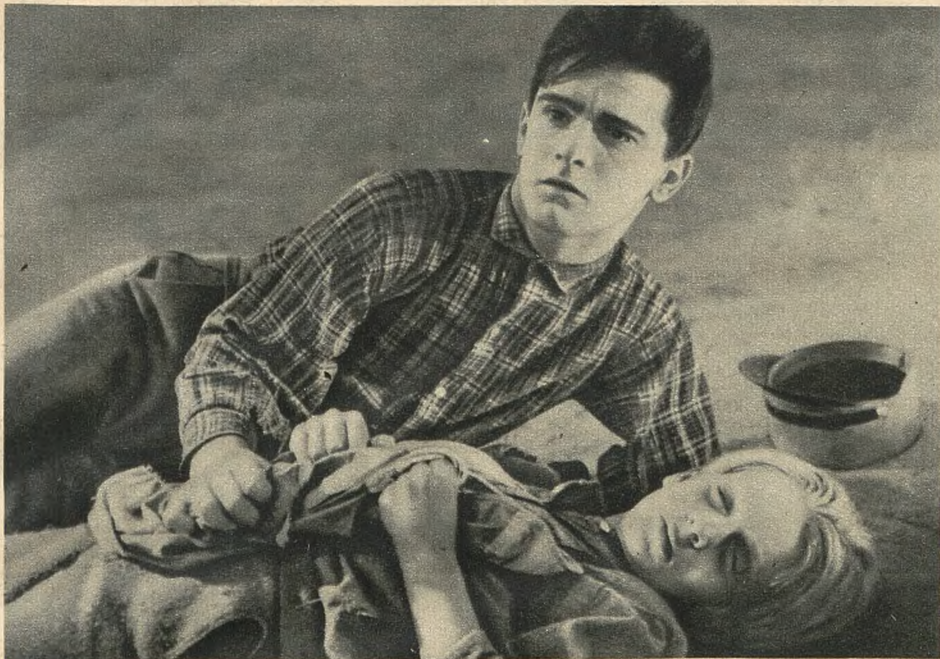


Eugenjusz Bodo, Jadwiga Smosarska i Ela Antoszówna.



Mieczysław Bil.

CHŁOPCY Z PLACU BRONI



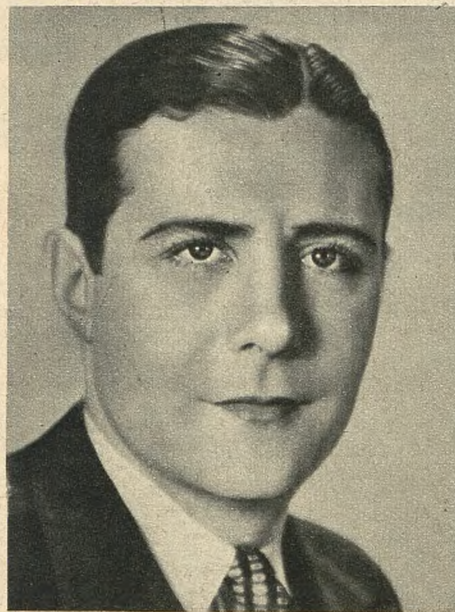
Dramatyczna scena z filmu „Chłopcy z placu broni", osnutego na tle słynnej powieści F. Molnara, stanowiącego jeden z największych przebojów najbliższego sezonu filmowego. *Fot. „Columbia".*



Apel... Scena z filmu „Chłopcy z placu broni". *Fot. „Columbia".*

KOMEDJA MUZYCZNA PRODUKCJI ERYKA POMMERA.

SKRADZIONO CZŁOWIEKA!





Film „Skradziono Człowieka", komedja muzyczna, została zrealizowana dla amerykańskiej wytwórni Fox Film przez wielkiego europejskiego producenta Eryka Pommera. Obie główne role obsadzone zostały przez znakomitych aktorów Henry Garata i Lili Damitę. Sensacyjna akcja tej zupełnie nowego typu komedji toczy się na tle pięknych krajobrazów francukiej Riviery. „Skradziono Człowieka" cieszy się na całym świecie olbrzymiem powodzeniem. *Fot. Fox-Film".*

ANGIELSKA KRONIKA FILMOWA.

Londyn, we wrześniu.

Merle Oberon, odtwórczyni postaci Anny Boleyn w „Henryku VIII", powróciła z Nicei do Londynu (po zaręczynach z J. Schenckem, prez. United Artist) i podjęła prace w studjo Al. Kordy w Elstree w filmie „The Scarlet Pimpernel" pod reżyserją Roland Browna. Plenery do tego filmu nakręcone zostały w Paryżu. Partnerem Merle Oberon jest Leslie Haward.

Znana z niemego filmu Laura La Plante występuje obecnie na scenie, w sztuce „Górą Admirałowie" w teatrze Shaftesbury w Londynie.

Gaumont British przystąpił do zorganizowania kampanji za zbytem filmów angielskich w Ameryce. Jednocześnie z inwazją angielską na amerykański rynek filmowy, wytwórnia M. G. M. opracowała plan produkowania filmów amerykańskich w Elstree. Oko za oko, ząb za ząb...

Gaumont British planuje nakręcenie w b. r. 25 filmów „frist class".

Rampa górna.

Z APARATEM ZA KULISY

REPORTAŻ Z TEATRU NOWEGO W POZNANIU

Teatr — zaczarowane królestwo dziwów — dziedzina życia, w której realizm zespala się z fantastycznym światem snu i marzenia. Teatr — synonim nieuleczalnej, wiecznej tęsknoty człowieczej za dobroczynnem złudzeniem, za chwilą wzruszeń, które odrywają od ziemi.

* * *

Dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu — uśmiecha się w swoim gabinecie.

— Z aparatem za kulisy? — O, ludzka ciekawości — tylko moi kochani, uważajcie! W naszych zakamarkach ciasno i ciemno. Teatr — to nie zabawka — to ciężka, precyzyjna praca, podjęta nieraz w warunkach ponad siły...

* * *

Wąski korytarzyk — kręte schodki i oto jesteśmy na scenie. Wysokie, strzeliste mury — przedziwna plątanina sznurów — podłoga pocięta w kwadraty zapadni — w wąskie rowki szyn. Główna ściana, ta nawprost widowni — jaśnieje czystym błękitem — to „horyzont". Z boków — że to próba — zastawki znaczą „plan I" i „plan II".

Wkoło jakaś atmosfera inna, niż wyobrażaliśmy sobie — poważna. Nawprost nas surowy napis „palić nie wolno".

* * *

Spojrzenie biegnie w górę. I znów powikłane wiązadła stalowych lin — blaszane leje — rynny, rzędy przedziwnie rozmieszczonych żarówek — krągłe tarcze reflektorów. To „rampa górna".

Tajemnicze siedlisko światła i cienia — czarodziejskie źródło nastrojów...

* * *

Uwaga! Teraz ostrożnie. Szare postacie w płóciennych kitlach ukazują się w lewej kulisie — niosą, dźwigają jakieś attyckie kolumny — całe ściany salonu „Louis quatorze", pięknie wycięte w dykcie rozłożyste drzewo kasztana. To maszyniści — teatralni „spece" — ludzie mozolnej pracy i nabytej latami doświadczeń rutyny — nie przeszkadzajmy im. Z drogi!

* * *

Inne znowu, równie kręte i wąskie schody. Na dół — trzy, cztery stopnie. Jakieś drzwi. Cóż za widok! Na przestrzeni trzech metrów kwadratowych skupiły się wszystkie prawie utensylja szarego, czy odświętnego dnia. Obok srebrzonego kubła na szampan, wisi płaska harfa Druidów — przy pozłocistej kadzielnicy półmisek z ćwiartką gęsiny i pękata butla likieru „Benedictine". Ale nie łudźmy się, gęsina jest z tektury a likier, to atrapa. Bo jesteśmy w rekwizytorni.

A teraz kilka kroków na prawo. Sterty ubrań, mundurów, czerwona kurta huzarska i fryzowany żabot markiza. Groźny stalowy szyszak zwisa tuż nad lokajską irchową kamizelą. Oto jeden z najważniejszych czynników tej krainy złud — warsztat krawiecki.

— Hallo! — poprzez terkot maszyny przebija się czyjś głos. To reżyser, dobry znajomy — biedzi się właśnie nad wyborem kostjumu.

Zafrasowany, namarszczony, bada skrupulatnie szamerunki munduru.

Myśli głęboko, zanim się zdecyduje.

Bo tu chodzi o sprawę może w tym światku najważniejszą: o realizację marzenia naszej wyobraźni.

* * *

„Niebieskie ściągać" — krzyczy dekorator ze sceny. I oto zwinna postać w szarym „combinaisonie" doskakuje do rozdzielczej tablicy. Rzędy tastrów, hebelki, cyfry i znaki. Szybki ruch wprawnej ręki.

— Gotowe! — odkrzykuje ze swej kabiny elektrotechnik. — I na scenie robi się „jasny poranek majowy".

* * *

Przechodzimy do dużej, drewnianej szopy. Poco nas też tutaj prowadzą? Deska na desce — płachty płótna, naciągnięte przez jakieś olbrzymie „blejtramy". W przykładnej zgodzie drzemie bizantyjska kopuła cerkiewna przy oszklonej, ultramoderne ścianie angielskiego home'u. Ciężka „dębowa" boazerja rycerskiej komnaty przygniata japoński pejzaż z nieodstępnym Fudżijamą — kwitnąca wiśnia okwieciła śnieżne stepy, zionące grozą zimy i pustki z perspektywy śmiało malowanego „fermu". Idziemy szlakiem baśni — składnicą teatralnych dekoracyj.

* * *

Niewiadomo, czy to dwie, czy trzy godziny błądzimy po manowcach marzenia.

Czas już odejść, wyjść na słońce, otrząsnąć się z romantyzmu tych przeżyć. Jeszcze tylko na chwilę zachodzimy tam, skąd dobiega nas głośny, wesoły gwar. Do garderoby artystów.

— Ciągle mi włażą „na kwestje" — skarży się głęboki, wibrujący głos „pierwszego amanta". Widzieliśmy go wczoraj na scenie. Smukła sylweta, uskrzydlona czarną fantazją hiszpańskiej opończy.

Dziś stoi przed nami. Wysoki, chudy jegomość, w amerykańskich okularach, z „egipskim" w ustach.

O tęsknoto serca ludzkiego, jakże niezbadane są twoje wzloty...

* * *

Teatr Nowy ma gościa. Afisze krzyczą o nim zdaleka olbrzymią zjawą największych w drukarni liter. Pójdziemy go odwiedzić. Lustro, jaskrawy blask mocnych żarówek — kolorowy stos połamanych szminek. Na białej ścianie rysuje się starczy, ostry, krogulczy profil. Sieć zmarszczek — skronie nabiegłe krwawą pajęczyną żył. Kiż licho?

Ale oto z pod krzaczastych brwi biegnie ku nam znajome, dobre spojrzenie. Ręka, niosąca do ust szklankę herbaty, zatrzymuje się w pół drogi...

— Dzień dobry panom, mówi Junosza Stępowski, ucharakteryzowany już do generalnej próby.

* * *

Aparat napracował się, klisze wyczerpane. W oczach wiruje kalejdoskop obrazów, podchwyconych z wielkiej tajemnicy ludzkiego snu.

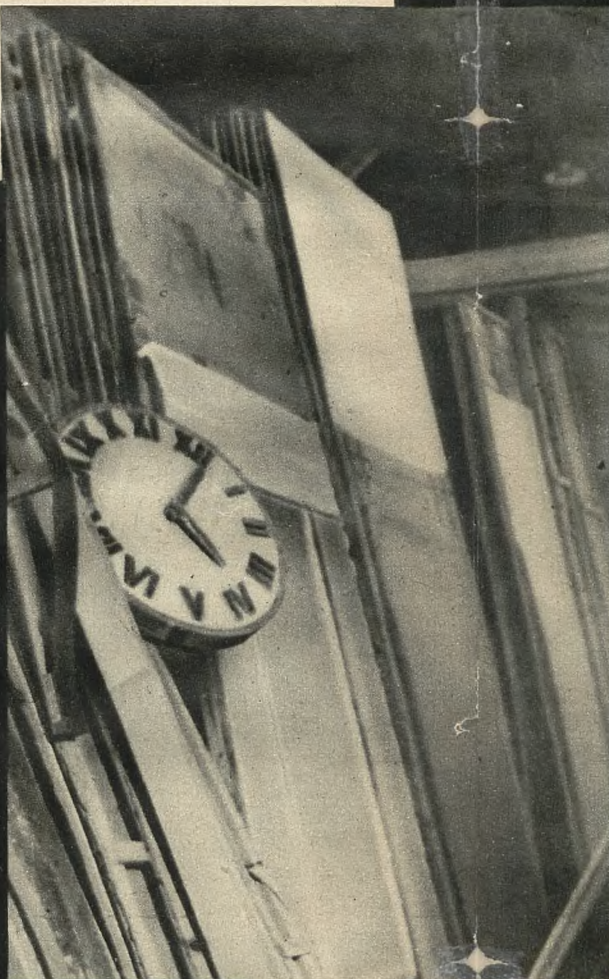
Wychodząc zaglądamy jeszcze w uchylone drzwi stolarskiego warsztatu. Majster zajęty pracą. Ostrym pilnikiem wygładza brzegi wielkiego surowego wieńca. Wieńca rżniętego w dykcie.

A powinien tu być wieniec — zielony, radosny — kwitnący wieniec młodości, porywu i ofiary.

Bo to — teatr. **(ah)**



W warsztacie stolarskim.



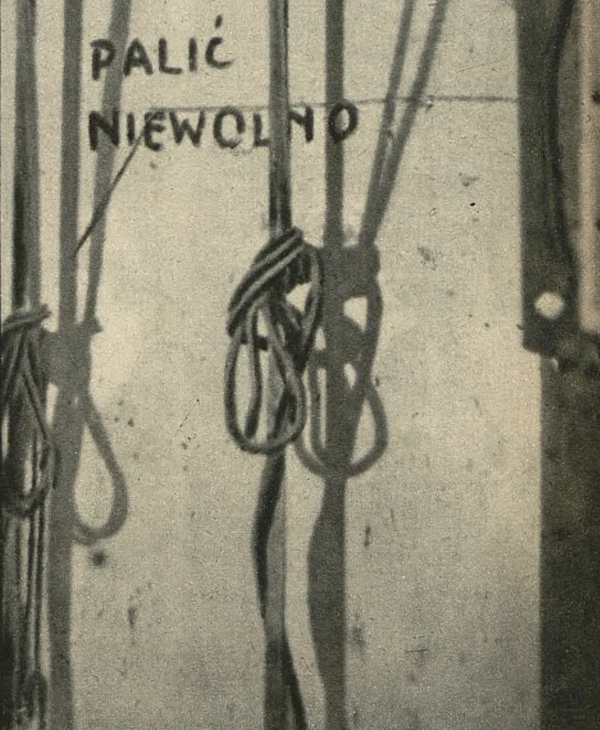
Składnica dekoracyj.



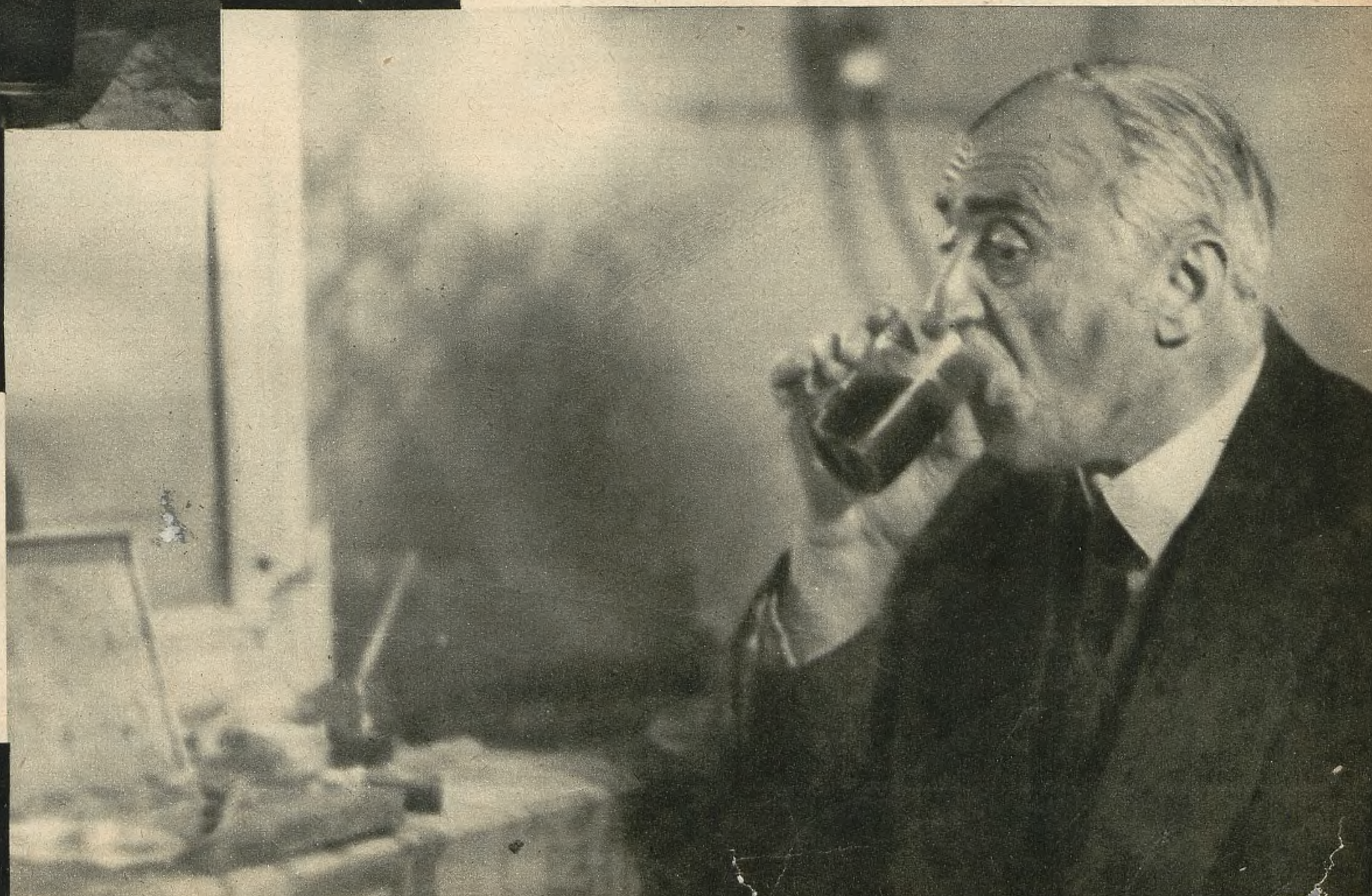
W warsztacie krawieckim.



W rekwizytorni.

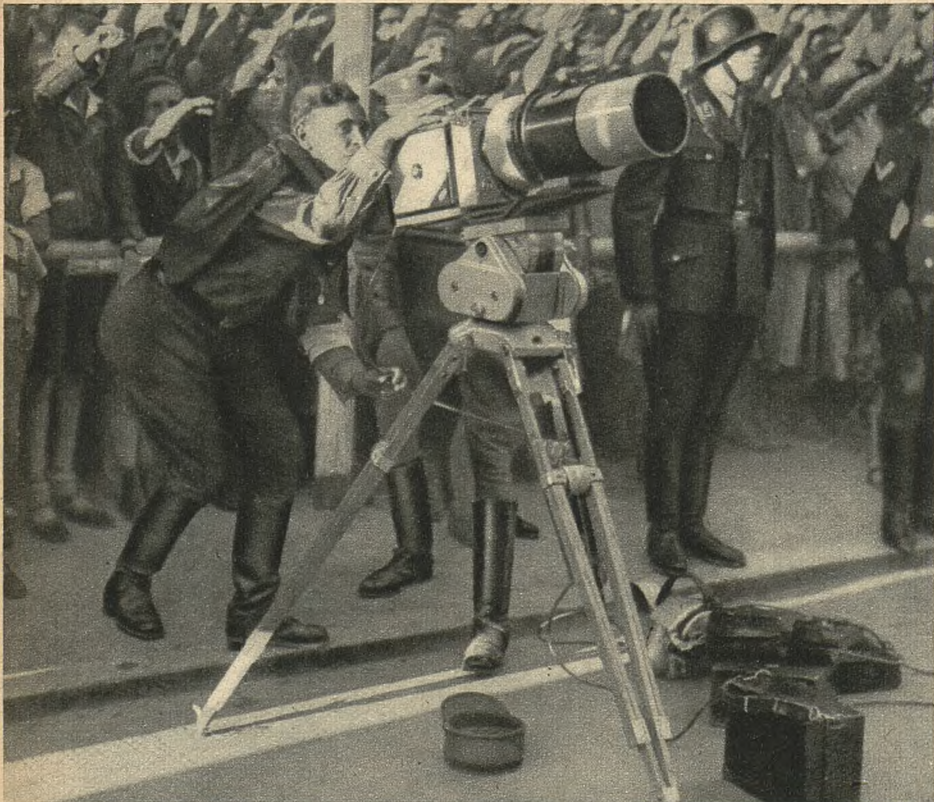


Palić nie wolno.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA KONRAD HOFFMAN — POZNAŃ.

Z DOLI I NIEDOLI FILMOWEGO FOTOREPORTERA.



Trudno wyobrazić sobie program kinowy bez kroniki filmowej, oczywiście nie tej naszej „krajowej“, która zawody narciarskie wyświetla w lecie z opóźnieniem sześciomiesięcznem, a obchód 3-go Maja na Boże Narodzenie, ale zagraniczną Foxa, czy Paramount'a. Te kroniki są naprawdę imponującym reportażem tygodniowym. Nie wszyscy jednak zdają sobie z tego sprawę, z jakiemi trudnościami połączone jest dokonywanie zdjęć kronikarskich i jak skomplikowanych aparatów używa się do tego celu. Na zdjęciu fotoreporter niemiecki, robiący zdjęcie Hitlera na kongresie w Norymberdze, przy pomocy potężnego teleobjektywu, przypominającego wyglądem armatę.

CO SIĘ KRĘCI? Z za kulis polskich wytwórni.

Nowy sezon polskiej produkcji filmowej nie zapowiada się zbyt bogato. Do tej pory znajduje się na warsztacie, względnie zostało już ukończonych 9 filmów.

Powodzenie komedyj filmowych w poprzednich latach zachęciło i w bieżącym roku naszych producentów do kręcenia „na wesoło“. Dwie trzecie też nowych filmów polskich to komedje lub „rzeczy wesołe“.

Z poważnych filmów „Zamach na Skałłona“ przypomni nam po wielu latach zmorę niewoli. Więc znów zobaczymy kozaków, żandarmów, ochranę. Ponieważ jednak już dawno nie było tego rodzaju filmów, a produkcja nasza od czasu ostatnich „policmajstrów“ postąpiła znacznie naprzód, można przypuszczać, że „Skałłon“ nie będzie groźny. Coprawda już dziś zgłaszają się do pr[illegible]ucentów osoby, które pamiętają [illegible]mach, żądając pokazania im, czy wszystko jest zgodne z rzeczywistością. Film ten reżyseruje Znamierowski. Główną rolę powierzono Norze Ney, która tak pięknie zagrała w „Urodzie życia“.

Lejtis kręci dla „Sfinksa“ film na tle Hertzowskiego arcydzieła „Młody Las“. Obsada zapowiada się rewelacyjnie. Obok Junoszy Stępowskiego, Jaracza, Samborskiego, zobaczymy całą plejadę aktorstwa polskiego. W rolach głównych wystąpią Adam Brodzisz i Marja Bogda.

Trzecim [illegible]reszcie poważnym filmem będzie „Ks. Kordecki“. W filmie ty[illegible] zadebiutuje znakomity aktor Karol Adwentowicz. Reżyseruje Puchalski.

W bieżącym roku cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem reżyser Waszyński. Jest poprostu „rozrywany“. Pan Michał kręci nie mniej ni więcej tylko cztery filmy: „Co mój mąż robi w nocy“ z Mankiewiczówną, Gorczyńską, Zniczem i Krukowskim, „Panienka z Poste Restante“, za pieniądze p. Gulanickiego z Almą Kar w roli głównej, „Krakowiacy i Górale“ na koszt „Patria“ — Rozenfilm i komedję z Dymszą „Antek policmajster“, satyrę na dawne polsko rosyjskie stosunki.

Sporo, jak na jednego człowieka. w ciągu jednego roku.

Blok kręci dwa filmy: „Czy Lucyna jest dziewczyna“ z Jadwigą Smosarską i „Śluby ułańskie“ z Modzelewską, Mańkiewiczową i trzema amantami: Brodniewiczem, Cybulskim i Contim. Scenarjusz, tekst piosenek, a nawet muzykę przygotował Homary wraz z gen. Wieniawą.

Oba filmy są już na ukończeniu i z początkiem sezonu ujrzymy je na ekranach stolicy.

Tak przedstawia się pokrótce tegoroczny dorobek filmowy. Nie jest wykluczone, że w najbliższych dniach powstanie jakaś nowa wytwórnia — jednosezonówka i tegoroczna produkcja uwieńczoną zostanie dziesiątym filmem.

W związku z wprowadzeniem nowej ustawy filmowej mówiło się dużo o produkcji wytwórni zagranicznych w Polsce. Po nieudałej jednak komedji „Kocha... Lubi... Szanuje“ przemysł obcy nie chce się jakoś angażować. Zdaje się więc, że nadal będziemy zdani tylko i wyłącznie na własny kapitał i na własną produkcję.

B. Si.

IMPERATOROWA



Marlena Dietrich, jako Katarzyna Wielka w filmie „Paramountu“ p. t. „Imperatorowa“. *Fot. „Paramount“.*

UROK SZCZAWNICY.



Szczawnica zawdzięcza swą sławę nietylko znanym powszechnie wodom leczniczym, ale również cudownemu położeniu — w sercu Pienin. Na zdjęciu droga w Pieninach w złocistych promieniach jesiennego słońca.

PO „10 PRZYKAZANIACH“ — „KLEOPATRA“.

Po sukcesach, odniesionych w „Dziesięciorgu przykazań“ i „Królu Królów“ wielki reżyser filmowy Ameryki Cecile de Mille, przypomina się znów Dziesiątej Muzie swoim tegorocznym filmem „Kleopatra“.

Jest to widowisko najbardziej odpowiadające wielkim ambicjom de Mille'a.

Na tle wspaniałej oprawy dekoracyjnej rzeźbi on i maluje przed nami jedną z największych tragedyj ludzkich, jaką zna historja: nieszczęsną miłość Juljusza Cezara i Marka Antonjusza oraz Kleopatry, najbardziej demonicznej i fascynującej kobiety, jaką zna ludzkość.

Ten dramat rozegrał się przed dwoma tysiącami lat. Na przestrzeni dwudziestu minionych wieków dawał on powielekroć natchnienie pisarzom, muzykom, dramaturgom i historykom.

Obecnie przyszła kolej i na film.

Tragedja Kleopatry i Juljusza Cezara, Egiptu i Rzymu, została uwieczniona na błonie filmowej z takim rozmachem i realizmem, na jaki stać jednego tylko de Mille'a.

Z pośród 8.000 scen, składających się na całość „Kleopatry“, pozostaną na zawsze w pamięci, pełne największeg opatosu, sceny zabójstwa Cezara, bitwy morskiej pod Actium, zniszczenia przez Legjony Rzymskie kwitnącego miasta Aleksandrji, a wkońcu śmierci Marka Antonjusza i samej Kleopatry.

W roli Kleopatry ukaże się we wszystkich blaskach swej urody, Claudette Colbert.

W rolach jej tragicznych kochanków, Juljusza Cezara i Marka Antonjusza ujrzymy Williama Warrena i Henry Wilcoxona.



Zofja Jaroszewska i Wyrwicz-Wichrowski (akt I).



Z. Jaroszewska i M. Maszyński.

„DOMEK Z KART" W KRAKOWIE

Najpiękniejsze wspomnienia lat dziecinnych łączą się zazwyczaj z fantastycznym światem baśni, w atmosferze którego szybuje lotna wyobraźnia w krainę nigdy nieziszczalnych miraży życia. To też dzieci chciwe są na opowiadanie im bajeczek i wsłuchują się w nie z płonącemi policzkami i iskrzącym wzrokiem... towarzysząc okrzykami radości czy podniecenia rozwijającej się przed ich wyobraźnią baśni.

Te same rozognione spojrzenia, radosne okrzyki, śmiech wybuchający spontanicznie niepohamowaną siłą od parteru po galerję... obserwowaliśmy na premjerze i dalszych przedstawieniach komedji muzycznej Granichstaedtena „Domek z kart", którą wystawił w Krakowie teatr im. J. Słowackiego.

Takim domkiem z kart stawianym jest fantazjonowanie jednej z girls teatrzyku rewjowego w Paryżu. A że w bajce wszystko się spełnia, więc ciągłe odbieganie od rzeczywistości sympatycznej Mund, podsłuchane przez jakieś dobre duszki, spełnia się z nieprawdopodobną precyzją, zdumiewającą przedewszystkiem... ją samą. No, jakże? Sam książę Dunberry wiedzie ją na ślubny kobierzec. Zofja Jaroszewska odegrała tę rolę z ujmującym wdziękiem.

Tę oto bajeczkę dla dorosłych wystawił teatr krakowski z nadzwyczajną starannością i nakładem pracy, tworząc feeryczną całość i prześliczne tło dla koncertowej gry przemiłego gościa krakowskiej sceny, artysty teatru Narodowego w Warszawie, Marjusza Maszyńskiego. Jego uroczy uśmiech opromienia serdecznem ciepłem wszystkie akty komedji, którą publiczność opuszcza z żalem, obiecując sobie powrót dla obaczenia znów tego przedstawienia, które u progu nowego sezonu pracy wystawił teatr krakowski pod najlepszemi auspicjami.

J. Z.



Żywe karty z prologu.



Para baletowa — Wojnar i Soboltówna.



Orszak ślubny ks. Dunberry.

Nowa wystawa w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie



A. Hannytkiewicz: „Koszykarze pomorscy“.



J. Grosse: „Portret“.



K. Podsadecki: „Pejzaż“.



W. Łopuszniak: „Pejzaż nadmorski“.

F. Pautsch: „Baba“.



W. Weiss: „Portret Hanki Ordonówne“.

Nowy sezon artystyczny rozpoczęło Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie otwarciem jesiennej wystawy.

Najbogaciej przedstawia się zbiór prac pośmiertnej wystawy śp. Juljusza Grossego, zasłużonego dla Tow. członka, która obejmuje liczne studja portretowe i pejzażowe oddane z całą dokładnością i poprawnością formy. Na drugą zbiorową wystawę składają się prace i studja pejzażowe, martwej natury, kwiatów i kompozycje Adama Hannytkiewicza, które cechuje duży poziom artystyczny i indywidualność twórcza. Poraz pierwszy z pokazem zbiorowym swych prac wystąpił Kazimierz Podsadecki, który udatnie rozwiązuje problemy konstrukcji i barwy w swych pejzażach.

Wystawa bieżąca obejmuje stokilkadziesiąt eksponatów sześćdziesięciu kilku artystów, wśród których na czoło wysuwają się prace prof. W. Weissa, pełne światła i barwy, prof. F. Pautscha studjum portretowe, typu starej kobiety i martwej natury, oraz studjum portretowe kobiety prof. I. Pieńkowskiego. Natomiast z młodszej generacji mamy do zanotowania kilka wyłaniających się talentów malarskich (K. Dzieliński, Z. Jarosz, T. Korotkiewicz, J. S. Książek, W. Łopuszniak, T. Mróz, Z. Przebindowski, W. Sawulak, J. Śliwka i in.).

Poza nimi nadesłali na wystawę: W. Hofman portret K. H. Rostworowskiego, A. Bunsch, St. Dąbrowski, St. Gałek, J. Gałęzowska, J. Karszniewicz. B. Rychter-Janowska, M. Samlicki i B. Serwin.

Rzeźby wystawili: H. Hochman i J. Paszkowski.

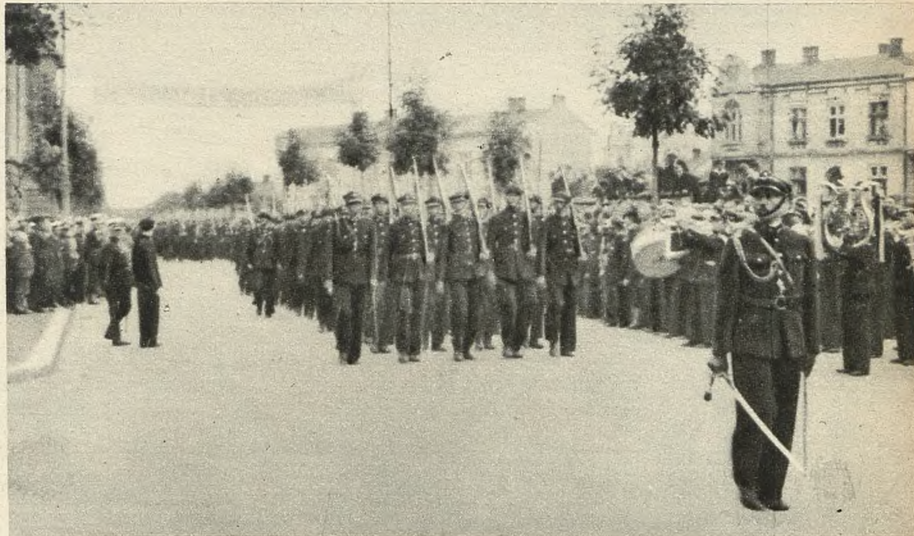
m. d.

KU CZCI BOHATERÓW.



W Postawach odbyło się poświęcenie pomnika ku czci poległych ochotników. Na zdjęciu władze Federacji P. Z. O. O. w Wilnie w oczekiwaniu na raport oddziałów Federacji w Postawach. *Fot. E. Zdanowski, Wilno.*

ŚWIĘTO KOLEJARZA W STANISŁAWOWIE.

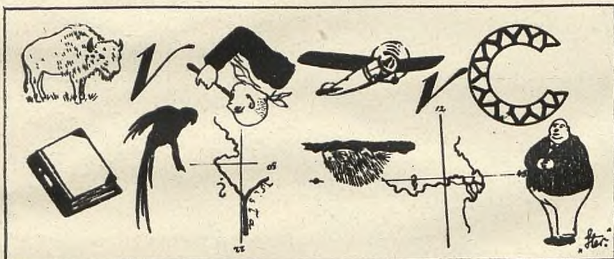


W ramach Święta Kolejarza odbyły się w Stanisławowie zawody sportowe Przysposobienia Wojskowego z udziałem przedstawicieli z całej Polski. Na zdjęciu defilada Kolejowego Przysposobienia Wojskowego przed min. Butkiewiczem i gen. Popowiczem, oraz wojewodami Beliną-Prażmowskim i Jagodzińskim. *Fot. Jędryk, Stanisławów.*

REBUS LOTNICZY.

(Uł. „Ster" — Warsz. Kl. Szar.).

Treść rebusu składa się z 6 wyrazów o znaczeniu aktualnem, których literami początkowemi są: T; l, t, m, n, p.



SZARADA-SERENADA.

(Uł. inż. J. Modrzejewski — Warsz. Klub Szaradz.).

Wspak trzecie-pierwsze, smutne nastroje —
porzuć dzieweczko!
Niech słońce **czwarte** blasków nam zdroje,
niech **pierwszy** spojrzę w oczęta Twoje
i „**czwarte-siódme!**" — śpiewam piosneczką...
Nikt wszak nie widzi, nikt nam nie broni —
pozwól, ustami dotknę Twej dłoni
przez okieneczko!...

Otwórz okienko, dzieweczko biała —
otwórz okienko!

Mgła **szósta-siódma** już się rozwiała,
do Ciebie serce uczuciem pała —
oczekiwania nie dręcz więc męką...
Pięć-daj swą rączkę, ze snu pachnącą —
niech ucałuję długo, gorącą...
Otwórz okienko!...

Wkrótce chór ptasząt śpiewnemi głosy
koncert **trzy-czwarte!**
Pozwól, niech Twoje przystroję włosy
w kwiaty, kroplami błyszczące rosy,
tuląc swe usta w płatki rozwarte...
Wspak pięć-wspak drugich cudowne dźwięki,
wobec miłosnej ptasząt piosenki —
nic nie są warte!...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. X. 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29 września 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 36.

SZARADA: Sentymentalna szarada o miłości.
REBUS: Uczczenie Żwirki i Wigury — to udział w szalanżu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

STEFAN GUSTON, WARSZAWA. Sąd Konkursowy jeszcze swej pracy nie ukończył.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 36 nadesłali:

Józef Stefańczyk, Pabjanice; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; **Helena Tarkowska, Tarnów (zł. 20.—)**; Filek z Baranowicz; Wanda S., Marja Rajtar, Tarnów; Ludwik Hejwowski, Kutno; Józef Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; „Wilnianin", Dubno; Czesława Chyczewska, Warszawa. Leszek Rudkowski, Ciężów; Janka Markowska, Warszawa; Celina Kiełczewska, Aleksandrów Kuj.; Irena Senze, Żychlin; H. Felscher, Krzeszowice; „Janka J." z Łodzi; S. Jastrzębski, Wilno; Wiktorja Kowalska, Warszawa. Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Wierzbicki, Rawicz; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; Jerzy Sass, Krzeszowice; „Lena-Bielany"; Zofja Łaszcz; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Bol. Kurowski, Warszawa. Tadeusz Rubczak, Warszawa; **Marja Borkowska, Maków Podhalański (zł. 10.—)**; dr. St. Łobacz, Hrubieszów; Eugenjusz Michalski, Różyce; Adam Wujtowicz; Kraków; Marja Strubel, Warszawa; Edward Filarski, Chełmno; Jerzy Kuszewicz, Równe Woł.; Bron. Kaczmarczyk, Wolsztyn. Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Zofja Loeglerówna, Lwów; plut. St. Beśka, Stołpce; wachm. Franc. Kwiatos, Stołpce; Romuald Beśka, Stołpce; Klub towarzyski „Kasyno", Nowy Targ; kpt. Hauschild Ludwik, Nowy Targ; „Niezapominajka", Warszawa; „Tuberoza", Warszawa; Helena Łosowska, Borek Fałęcki; Wł. Jankowski, Żywiec; Stefan Wołczuk, Żywiec; Konstanty Miłkowski, Kraków; Antoni Jordan, Kraków; **Anna Inaszkiewiczówna, Myślenice** (prenumerata miesięczna „Światowida" **od 1—31. X. 1934.)**; Karol Kaczmarczyk, Kraków. Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Józef Krynicki, Kupiszów; Stan. Sztanderski, Skarżysko Kam.; Janina Turkówna, Kraków; Aleksander Holub, Mołodeczno; Jan Badura, Szopienice; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; Jan Obtułowicz, Krynica. Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Stan. Borkowski, Rabka; Józef Gołębiowski, Kraków; M. L. Rawicz; Józef Huta, Wieluń; W. Majewski, Warszawa; Witold Smalski, Chorzów I; Miecz. Marcinkowski, Mirachowo; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice. Zet. Ka. Babica.

Nagrody otrzymali pp. Tarkowska Helena, Tarnów (zł. 20.—), Borkowska Marja Maków Podhalański (zł. 10.—), oraz Inaszkiewiczówna Anna, Myślenice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. X. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

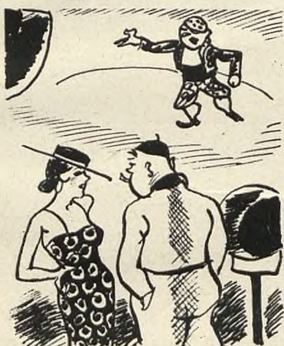
HUMOR

Źle zrozumiał.



— *Właśnie zostałem ojcem.*
— *Serdecznie gratuluję, a jak się ma małżonka?*
— *Dziękuję, bardzo dobrze, mam nadzieję, że się o niczem nie dowie...*

Film dźwiękowy.



— *Pan pozwala na to, żeby w angielskim filmie grał aktor z rosyjskim akcentem?!*
— *Cóż to szkodzi, przecież gra Hiszpana...*

Ocena.



— *Pańskie kompozycje będą grane, gdy Mozart i Beethoven będą zapomniani...*
— *Doprawdy, mistrzu?*
— *Tak, ale nie wcześniej ..*

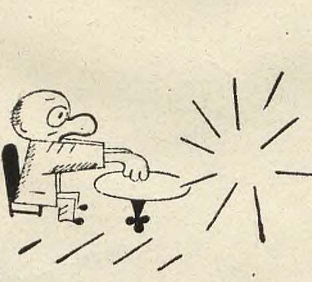
Znawca.

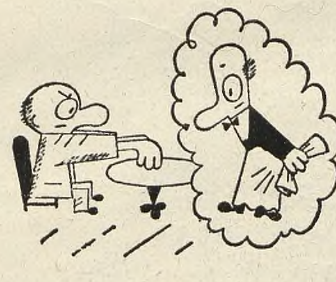


— *Podobno nabył pan nowego Rembrandta?*
— *Tak tamten był mi za stary!..*

Praktyczny.







Gdy spirytysta nie może doczekać się na kelnera...

Wymagająca.



— *Przynieś mi inne futro, ten deseń mi nie odpowiada...*

Przywitanie.



— *Bardzo się cieszymy, żeście do nas przyjechali; à propos — kiedy wyjeżdżacie?..*

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-30 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

EPISKOPAT POLSKI NA JASNEJ GÓRZ



W tych dniach odbyła się na Jasnej Górze pod Częstochową wielka konferencja Episkopatu polskiego, w której wzięli udział: (siedzący od lewej ku prawej) J. E. ks. biskup Okoniewski z Chełmna, J. E. ks. bisk
cyłowski (gr. kat.) z Przemyśla, J. E. książę Metropolita Sapieha z Krakowa, J. Em. ks. kard. Kakowski z Warszawy, J. E. Nuncjusz Apost. ks. Marmaggi, J. Em. Prymas Polski ks. kardynał Hlond z Poznania, J. E. Metr
Jałbrzykowski z Wilna, J. E. ks. arcybiskup Gall z Warszawy, J. E. ks. biskup Przeździecki z Siedlec, J. E. ks. biskup Łukomski z Łomży — dalej (stojący za nimi): J. E. ks. biskup-sufragan Szlagowski z War
J. E. ks. biskup Adamski z Katowic, J. E. ks. biskup Łosiński z Kielc, J. E. ks. biskup Lisowski z Tarnowa, J. E. ks. biskup-sufragan Niemira z Pińska, J. E. ks. biskup Bukraba z Pińska, J. E. ks. biskup-sufrag
z Włocławka, J. E. ks. biskup-sufragan Rospond z Krakowa, J. E. ks. biskup-sufragan Baziak ze Lwowa, J. E. ks. biskup-sufragan Tomczak z Łodzi, J. E. ks. biskup-sufragan Dembek z Łomży — oraz (sto